

Wizja piekła - Św. Teresa z Avila



Hiszpańska karmelitanka św. Teresa z Avila, żyjąca w latach 1515-1582.

Czytając wyznania św. Teresy trzeba pamiętać, że ludzie trafiający do piekła, nie znaleźli się tam z powodu braku Bożego Miłosierdzia, które może przebaczyć nawet największe zbrodnie.

Jezus Chrystus do św. Faustyny („Dzienniczek” nr 699):
„Niech się nie lęka zbliżyć do Mnie żadna dusza, chociażby grzechy jej były jako szkarłat. Miłosierdzie Moje jest tak wielkie, że przez całą wieczność nie zgłębi go żaden umysł, ani ludzki, ani anielski.”

Potępienie zawsze jest wyborem człowieka, którego dokonuje się ostatecznie przy końcu życia, poprzez odrzucenie Bożego Miłosierdzia, oraz brak skruchy i żalu za popełnione w ciągu życia zło.

św. Faustyna („Dzienniczek” nr 1698):
„Chociaż już w samym skonaniu, Bóg miłosierny daje duszy ten moment jasny wewnętrzny, że jeżeli dusza chce, ma możliwość wrócić do Boga. Lecz nieraz u dusz jest zatwardziałość tak wielka, że świadomie wybierają piekło; udaremnią wszystkie modlitwy, jakie inne dusze za nimi do Boga zanoszą i nawet same wysiłki Boże.”

Fragmenty z rozdziału 32 „Księgi życia”, napisanej przez świętą Teresę z Avila

„Pewnego dnia w czasie modlitwy znalazłam się cała, z duszą i z ciałem w jednej chwili, sama nie wiem jak, w duchu przeniesiona do piekła...

Trwało to bardzo krótko, ale choćbym jeszcze wiele lat miała żyć, zdaje mi się, niemożliwe, abym zapomniała kiedy o tej chwili.

Wejście przedstawiło mi się na kształt długiej i wąskiej uliczki, albo raczej na kształt bardzo nisko sklepionego, ciemnego i ciasnego lochu. Na spodzie rozpościerało się błoto wstrętne plugawe, wydające ze siebie woń zaraźliwą i pełne jadowitych gadów.

Na końcu wejścia wznosiła się ściana z zagłębieniem w środku, podobnym do ściennej szafy. Nagle ujrzałam się wtłoczona w tę ciasnotę.

Wszystkie okropności, które wchodząc widziałam, choć opis mój ani trochę im nie dorównuje, były jeszcze rozkoszą w porównaniu z tym, co poczułam w tym zamknięciu.

Była to męka, o której daremnie kusiłabym się dać dokładne pojęcie. Żadne słowa najsilniejsze nie wypowiedzą, żaden rozum nie ogarnie całej jej grozy.

Czułam w swojej duszy ogień, na określenie którego, jakim jest i jak na duszę działa, nie znajduję ani wyrazów, ani pojęcia, a przy tym w ciele cierpiałam boleści nie do zniesienia.

Bardzo ciężkie przeżywałam w życiu cierpienia, zdaniem lekarzy najcięższe, jakie człowiek może przeżyć... Wszystko to jest niczym w porównaniu z męką, jakiej tam doznałam, spotęgowaną jeszcze do nieskończoności tą jasną i niewątpliwą świadomością, że jest to męka wieczna, która nigdy się nie kończy.

Lecz cała ta okropna męka ciała niczym jest znowu w porównaniu z męką duszy. Jest to takie konanie, taki ucisk, takie jakby duszenie się, takie przenikliwe strapienie i takie gorzkie rozpaczliwe znękanie, że nie wiem, jakimi słowami to wszystko określić.

Choćbym to nazwała nieustającym śmiertelnym konaniem, mało by jeszcze było tej nazwy, bo w konaniu śmiertelnym siła większego duszę od ciała odrywa, tu zaś dusza sama chciałaby się wyrwać z siebie, i sama siebie rozdziera.

Słowem, nie mam wyrazu na oznaczenie jak niewypowiedzianie ta męka duszy,
ten ogień wewnętrzny i ta nękająca ją rozpacz przewyższa wszelkie inne,
choć tak okropne katusze i boleści.

Nie widziałam ręki, która mi te katusze zadawała, ale czułam,
że się palę, że jestem jakby targana i sieczona na sztuki...

Nie ma pociechy ani nadziei pociechy w tym okropnym, wonią zaraźliwą
przesiąkniętym więzieniu. Nie ma gdzie usiąść ani się położyć
w tym ciasnym jakby ucho igielne zagłębieniu ściany, do którego byłam wtłoczona.

Same ściany strasznie wyglądają i swoim ciężarem przygniatają i dławią.
Nie ma tam światła, wszędzie dokoła ciemności nieprzeniknione.
A jednak, choć nie ma światła - nie rozumiem, jak to być może -
oko przecież widzi wszystko, cokolwiek może być przykrego i przerażającego dla wzroku.

Nie było wolą Pańską, bym wówczas dokładnie ujrzała całe piekło.

Później miałam widzenie innych strasznych rzeczy i poszczególnych kar
za pewne grzechy. Rzeczy te wydawały mi się bardziej straszliwsze
od poprzednio widzianych, ale nie doznając tych mąk na samej sobie,
mniej byłam nimi przerażona niż w tym pierwszym widzeniu...

Nie wiem, jak to wszystko się działo, ale dobrze zrozumiałam,
że była to wielka łaska i że Pan chciał, bym ujrzała na oczy,
z jakiej przepaści wybawiło mnie Jego miłosierdzie.

Cokolwiek kiedy słyszałam albo na modlitwie sama rozważałam o mękach piekielnych...
i co czytałam o różnych katuszach, jakie czarci zadają potępionym, wszystko to
jest niczym wobec tej męki, na którą patrzyłam i której sama w duchu doświadczyłam.
Jest to zupełnie co innego. Jest między tym a tamtym taka różnica,
jak między malowidłem a rzeczywistością.
Spłonąć w ogniu ziemskim jest to bagatela w porównaniu z tym ogniem,
który pali w wieczności...

Od tego dnia [zejścia do piekła] powtarzam, wszystko mi się zdaje łatwe w porównaniu
choćby tylko z jedną chwilą takiej męki, jaką tam wówczas wycierpiałam.
Dziwię się samej sobie, jak to być mogło, że czytając tyle razy w książkach opisy,
dające choć niejake pojęcie o mękach piekielnych, przecież męk tych
nie bałam się i nie myślałam o strasznej ich grozie. Gdzie miałam rozum?
Jak mogłam choć na chwilę spokojnie oddawać się przyjemnościom,
które mnie ku takiemu okropnemu miejscu ciągnęły?...

Z tego źródła także powstała we mnie ta boleść niewypowiedziana,
jakiej doznaję na widok tylu dusz, idących na potępienie...

Te zapały i to żarliwe pragnienie poświęcenia siebie dla zbawienia dusz
czuję w sobie z niewątpliwą pewnością, i dla wybawienia choćby jednej
od takich strasznych męk, tysiąc razy ochotnie ofiarowałabym się na śmierć...

Jeśli tak bardzo czujemy cierpienia doczesne, choć wiemy, że kres ich niedaleki,
że najdalej z życiem się kończą, cóż powiemy na cierpienie takie, które nie ma kresu ani końca?

**Jak możemy żyć spokojnie, widząc takie mnóstwo dusz,
które każdego dnia wpadają w ręce czartów i idą na zatracenie?”**